

Obietnice wyborcze są realne czy zbankrutują Polskę?

29 października 2015

Dwa dni temu w Polsce miały miejsce wybory parlamentarne. Wyniki zna większość z Was. Dla mnie sama idea demokracji parlamentarnej jest poważnie wypaczona. Wybieramy przedstawicieli, którzy mają w teorii nas reprezentować. Problem jest taki, że władza korumpuje, politycy obiecują cuda, byleby tylko zostać wybranym, a społeczeństwo w zasadzie nigdy nie rozlicza polityków z obietnic. Problemów z efektywnością systemu, w którym żyjemy, jest wiele. Ja odniosłem się zaledwie do kilku z nich, poświęcając więcej uwagi obietnicom wyborczym składanym przez największe partie.

OBIECUJ, OBIECUJ, OBIECUJ...

Najważniejszym problemem demokracji parlamentarnej jest to, że do władzy najczęściej dochodzi ten, kto najskuteczniej sprzeda nam obietnice bez pokrycia. Im więcej nam się obiecuje, tym więcej środków niezbędnych jest na realizację obietnic. Skąd pochodzą te środki? Oczywiście: z naszych podatków, ale tego większość populacji, zaślepiona obietnicami prezentów wyborczych, już nie widzi.

MAGICZNE 90 DNI

Jeżeli partie polityczne, które wygrywają wybory, rzeczywiście zamierzają przeprowadzić faktyczne zmiany – muszą to zrobić w ciągu pierwszych 90 dni od objęcia władzy. Jeżeli tego nie zrobią, zapomnijcie o ich realizacji. Skąd bierze się 90 dni? Otóż, część zmian (reform) wymaga niepopularnych decyzji. Im szybciej się je przeprowadzi, tym większa szansa, że przykre – aczkolwiek konieczne – konsekwencje zmian zostaną zapomniane (czy wybaczone) do kolejnych wyborów.

Największym problemem polityków jest to, że już w momencie

objęcia władzy zaczynają myśleć o kolejnych wyborach. Taka sytuacja paraliżuje ich przed wprowadzeniem koniecznych (aczkolwiek niepopularnych) zmian – nawet jeżeli są one absolutnie konieczne.

GŁÓWNY PROBLEM – NADMIERNY RZĄD

Ogromnym problemem, z którego nie zdajemy sobie sprawy, jest nadmierny udział rządu w życiu publicznym. Gdy tylko pojawia się problem, politycy od razu proponują rozwiązania, nie zdając sobie sprawy, że to właśnie rozdmuchany rząd, czy zbędne regulacje – są głównym źródłem problemów.

W krajach o najwyższym poziomie wolności gospodarczej udział rządu w gospodarce (wydatki rządowe / PKB) jest minimalny i kształtuje się na poziomie między 5-15%. Dla porównania: w Polsce jest to 41%.

W krajach, które najszybciej się rozwijają – sektor rządowy jest minimalny i koncentruje się wyłącznie na zapewnieniu sprawnego sądownictwa, policji, straży pożarnej oraz odpowiada za infrastrukturę drogową czy energetyczną. Im wyższy jest udział rządu w relacji do stanu gospodarki, tym częściej rząd przejmuje funkcje sektora prywatnego, obniżając efektywność kraju i marnując kapitał.

ZWIĘKSZENIE WYDATKÓW ZAWSZE FINANSOWANE JEST Z NASZYCH PIENIĘDZY

Kiedykolwiek słyszymy, że: „rząd sfinansuje”, „rząd przyzna” itp., musimy zdawać sobie sprawę z jednej rzeczy. Im więcej rząd zamierza wydać, tym więcej musi nam zabrać. Rząd nie ma pieniędzy sam z siebie. Ma tylko środki, które nam zabiera z podatków lub z dodruku waluty, co z kolei uderza w nas ukrytym podatkiem inflacyjnym. W Polsce dzień wolności podatkowej przypada na połowę czerwca. Oznacza to, że państwo zabiera nam ok. 44% naszych dochodów. Jeżeli przyjąć, że przeciętne gospodarstwo domowe dysponuje kwotą 4000 zł netto na miesiąc – okazuje się, że kolejne 3150 zł oddajemy państwu w postaci

podatków, za które otrzymujemy wątpliwej jakości usługi. Czy są one rzeczywiście tyle warte? Oczywiście, że nie! Po prostu, państwo marnotrawi większość naszych pieniędzy.

OCENA OBIETNIC WYBORCZYCH

Zważywszy na fakt, iż jestem apolityczny, odniosę się do najważniejszych propozycji wyborczych – zarówno partii, która wygrała niedzielne wybory, jak i do partii konkurencyjnych.

1. 500 zł na każde dziecko w rodzinie, w której dochód na osobę jest niższy niż 800 zł.

Cel był szczytny: wydobyć dzieci z ubóstwa. Efekt jednak będzie taki, jak w Niemczech, Hiszpanii czy Francji, w których wiele rodzin utrzymuje się wyłącznie z zasiłków na dzieci. Przy odpowiednim poziomie zasiłku wypłacanego na każde dziecko – zwyczajnie nie opłaca się dłużej pracować. Co więcej, podjęcie pracy mogłoby sprawić, iż stracimy zasiłek. Około 15 km od mojego domu jest miasto, zamieszkałe w 70-procentach przez emigrantów z Maroka. Typowy model rodziny to 2+4 lub 2+5 (tj. rodzice + 5 dzieci). Absolutna większość obywateli nie podejmuje żadnej pracy, gdyż zasiłek w zupełności wystarcza na skromne, lecz spokojne, życie. Ogromnym problemem takiego zjawiska są rosnące patologie oraz przestępczość. Nie muszę chyba dodawać, że zasiłki są wypłacane z pieniędzy zabranych tym, którzy pracują po 8 godzin dziennie, pięć dni w tygodniu.

2. Darmowe leki dla każdego po przekroczeniu 75. roku życia.

Nie wiem, czy zdajecie sobie sprawę, ale nadużywanie leków jest czwartą najczęstszą przyczyną śmierci w krajach rozwiniętych. Zniesienie jakichkolwiek opłat za leki doprowadzi, po pierwsze – do podniesienia ich ceny przez koncerny farmaceutyczne. Po drugie – wyeliminowane zostaną z rynku tańsze odpowiedniki leków, z których do tej pory korzystało wielu seniorów. Jeżeli ktoś uważa, że nie mam racji – to zastanówcie się: jaki będzie efekt, jeśli od jutra państwo będzie płacić za was rachunki za wodę, żywność czy

inne dobra? Skoro nie płacicie za nie sami (choćby częściowo), to rozsądek, czy oszczędność w ich zużyciu – będzie ostatnią rzeczą, jaka wam przyjdzie do głowy. Co więcej, sprzedawcy, którzy do tej pory utrzymywali zbilansowaną cenę, natychmiast ją podniosą. Ostatecznie: cena nie gra roli ...skoro państwo za wszystko płaci!

3. Obniżenie wieku emerytalnego.

System emerytalny bazujący na transferze kapitału z grupy pracującej, w kierunku emerytów, miał sens po II wojnie światowej, kiedy to na jednego seniora przypadało 25 pracujących. Dziś doszliśmy do relacji 3:1 – przy czym społeczeństwo nam się błyskawicznie starzeje. Jeżeli tendencja się nie zmieni, to za dwie dekady relacja między ludźmi w wieku produkcyjnym, a beneficjentami systemu, zbliży się do 2:1. Rząd najprawdopodobniej będzie zawsze wypłacał emerytury. Jest jednak bardzo wątpliwe czy ich wysokość wystarczy na godziwe przeżycie. Im niższy mamy wiek emerytalny, tym więcej rząd musi zabrać osobom pracującym. Im wyższe obciążenie kosztami pracy, tym niższa produktywność, a tym samym wzrost gospodarczy.

4. Obniżenie CIT z 19% do 15% dla przedsiębiorców z przychodami poniżej 1,2 mln euro rocznie.

Pomysł ten jest bardzo dobry. Im niższe podatki, tym więcej przedsiębiorcy przeznaczają na inwestycje oraz produktywnie wykorzystanie kapitału. Co więcej, im niższe podatki, tym niższa skłonność do ukrywania dochodów. Problem jest jednak taki, że CIT płacą spółki z.o.o oraz spółki akcyjne, w których ten sam dochód transferowany do właścicieli, jest opodatkowany dwa razy. Pierwszy raz płacimy podatek na poziomie CIT, a drugi – przy wypłacie dywidendy. Taki system sprawia, że ponad 90% przedsiębiorców z obrotami poniżej 1,2 mln euro funkcjonuje w ramach działalności gospodarczej, płacąc podatek PIT, a nie CIT. Rozwiązaniem dużo lepszym byłoby całkowite zniesienie podatku CIT (jak chociażby [w Estonii](#)) i

opodatkowanie dochodów na poziomie udziałowców.

5. Minimalne wynagrodzenie: 12 zł brutto na godzinę od umowy-zlecenia.

To jest jeden z głupszych pomysłów, o jakim słyszałem. Wprowadzenie tego typu przepisów delegalizuje pracę osób z najniższymi kwalifikacjami, szczególnie w regionach dotkniętych bezrobociem. Osoby bez wykształcenia, które do tej pory pracowały (np. przy sezonowych zbiorach owoców) nie będą mogły legalnie podjąć pracy. Zmiany w prawie nie zmuszą pracodawcy, aby płacił pracownikom wyższe wynagrodzenie, gdyż w wielu przypadkach działalność okaże się nierentowna. Przykład z życia wzięty: W Hiszpanii jedynym efektem wprowadzenia podobnych rozwiązań, był wzrost bezrobocia oraz cen. Wskutek narzuconej wysokiej płacy minimalnej, wielu plantatorów przestało zrywać owoce, gdyż ich produkcja stała się nierentowna. Ludzie, którzy dawniej mieli pracę, stracili ją w efekcie regulacji, która miała teoretycznie o nich zadbać. Produkcja znacznie spadła, w wyniku czego wzrosły ceny. Drastycznie natomiast spadła konkurencyjność hiszpańskich eksporterów. Obecnie, blisko 50% owoców gnieje, gdyż nie ma ich kto zebrać. Tak się właśnie kończy ingerencja polityków w relację pracodawca – pracownik.

6. Obniżka wysokości składek na ubezpieczenia społeczne na obszarze gmin szczególnie dotkniętych bezrobociem.

Pomysł jest dobry, ale tego typu rozwiązania powinny być stosowane na terenie całego kraju. Im niższe są koszty pracy (zwłaszcza podatkowe), tym wyższa jest motywacja dla pracodawców do tworzenia miejsc pracy.

7. Pożyczki i kredyty z Funduszu Wspomagania Zatrudnienia.

Jest to kolejna, bzdurna ingerencja rządu w wolny rynek. Urzędnicy rozdają nasze pieniądze wg niejasnych kryteriów, czy wręcz uznaniowości. Problem z tego typu inicjatywami jest taki, że większość środków trafia do osób, które korzystają z

okazji, nawet jeżeli nie potrzebują kapitału.

8. Zmniejszenie udziału umów na czas określony i cywilnoprawnych.

Politycy nie zdają sobie sprawy z prostej rzeczy. Im elastyczniejszy jest kodeks pracy, tym większa jest efektywność firm tworzących miejsca pracy. Rząd nigdy nie tworzył miejsc pracy. Tworzyli je przedsiębiorcy, ryzykujący własnym kapitałem. Im lepiej im się wiodło (mniej regulacji), tym więcej pracowników zatrudniano, redukując bezrobocie. Im niższe jest bezrobocie, tym lepsza jest pozycja przetargowa pracownika względem potencjalnego pracodawcy.

9. Płaca minimalna nie może być mniejsza niż 50 procent średniej płacy w gospodarce narodowej.

Dlaczego akurat 50 procent? Wprowadźmy zatem zasadę, że minimalna płaca nie może być niższa niż 90% średniej płacy. Niech każdy zarabia tyle samo ...i będziemy żyć w utopii! Szwajcarzy, bardzo mądry naród, kilka miesięcy temu odrzucili w referendum propozycje wprowadzenia minimalnej płacy, gdyż doskonale zdają sobie sprawę z jej destruktywnych skutków. W efekcie wolnego rynku pracy (brak płacy minimalnej) Szwajcaria ma jeden z niższych na świecie poziomów rozwarstwienia społecznego. Brak regulacji stworzył warunki do rozwoju gospodarczego i wzrostu produktywności, co przełożyło się na eliminację bezrobocia i płynny (nie wymuszony regulacjami) wzrost realnych wynagrodzeń.

10. Ulgi dla firm zatrudniających osoby poniżej 35. roku życia – niższa składka od podatku od nieruchomości.

To jest kolejny bzdurny pomysł. Zatrudniam pracowników, gdyż ich praca przynosi mi więcej korzyści niż kosztuje mnie pracownik. Czy zwolnię pracownika, gdy ten skończy 35 lat, aby zatrudnić kogoś młodszego? Oczywiście, że nie.

11. Wprowadzenie równych emerytur obywatelskich jednakowych

dla wszystkich.

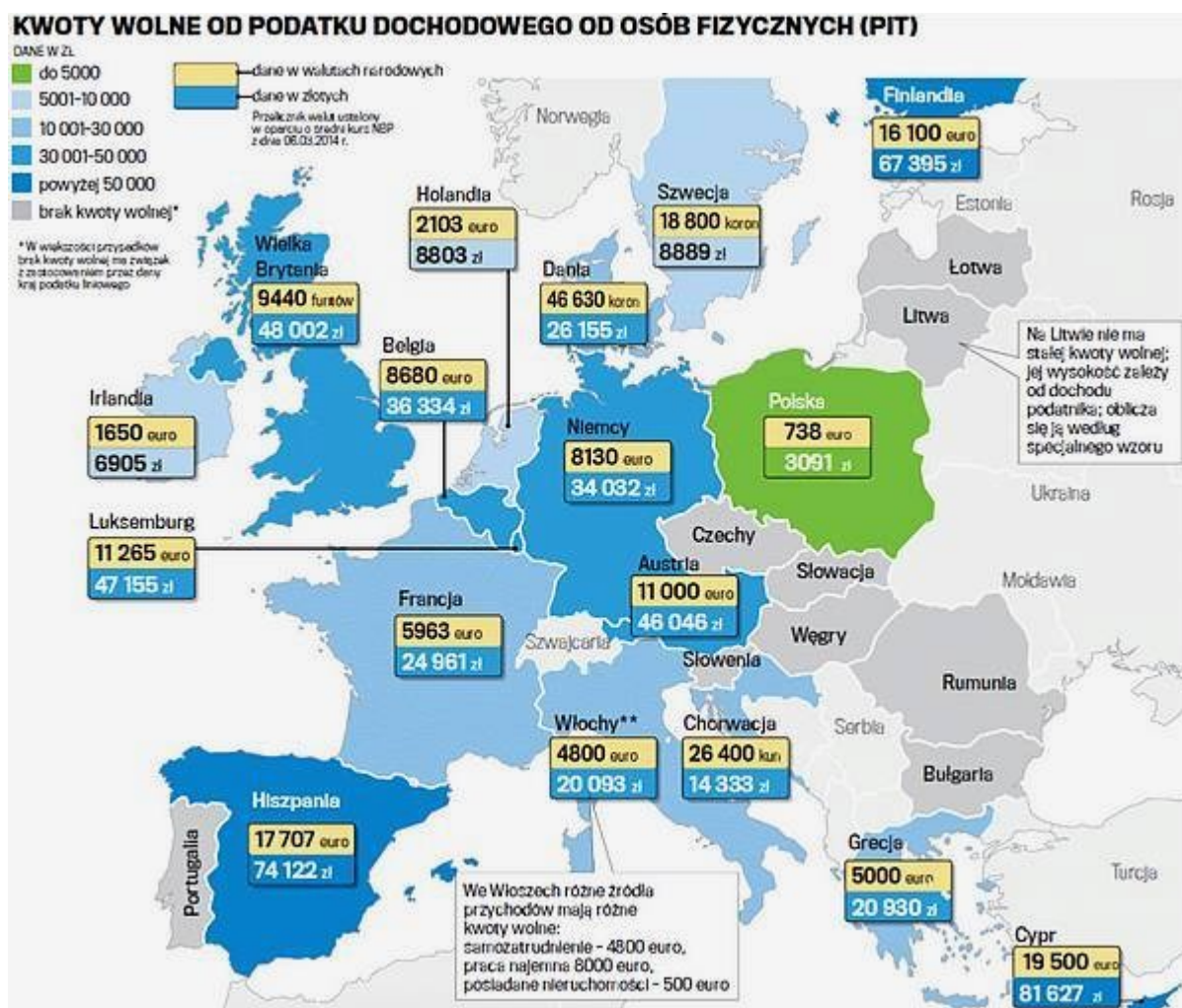
W mojej ocenie, jest to bardzo dobry pomysł. Im szybciej uświadomimy ludziom, że ZUS jest bankrutem, tym szybciej ludzie zdadzą sobie sprawę, że sami muszą zaoszczędzić kapitał na emeryturę. Likwidacja składki emerytalnej bardzo ułatwiłaby cały proces.

12. Likwidacja przywilejów emerytalnych.

Przywileje emerytalne w Polsce wywalczyły grupy, nie tyle rzeczywiście potrzebujące ochrony, lecz te, które skuteczniej jednoczyły się w siłę i zastraszały rządzących. Wszelkie przywileje, w tym emerytalne – moim zdaniem – powinny być zniesione. Co jest złego w przekwalifikowaniu się w wieku 45 lat? – kiedy to „mundurówka” odchodzi na emeryturę. Czy ci ludzie siedzą w domu, dogorywając swoich dni? Oczywiście, że nie. Co więcej, pracodawcy chętnie zatrudniają ludzi po 50. roku życia, gdyż są to osoby bardziej lojalne. Mają już odchowane dzieci, więcej czasu i co więcej: posiadają tzw. mądrość życiową. Wysyłanie takich osób na emeryturę na koszt pozostałej części społeczeństwa – jest zwyczajnie nieuczciwe.

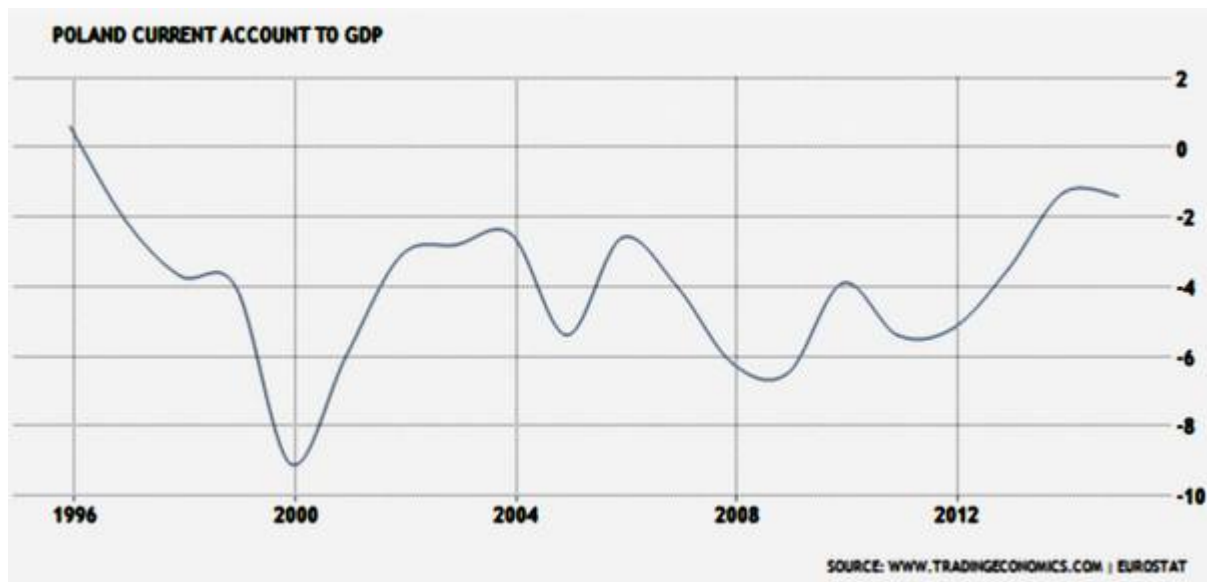
13. Podniesienie kwoty wolnej od podatku do 8 tys. zł.

W Polsce kwota wolna od podatku jest jedną z niższych w Europie. Pomysł jej podniesienia uważam za dobry – zwłaszcza, że najgorzej zarabiający płacą efektywnie najwyższe podatki. Większość z tych osób pracuje na etacie, czyli od wynagrodzenia pobierane są ogromne składki ZUS oraz składka na podatek dochodowy. Większość wynagrodzenia netto przeznaczana jest na bieżące wydatki, uwzględniające akcyzę oraz podatek VAT. W sytuacji, w której uśrednione całkowite opodatkowanie wynosi w Polsce około 45%, można śmiało założyć, że grupy najgorzej sytuowane płacą pośrednio oraz bezpośrednio ok. 55% podatków od swoich dochodów.



14. Rządowy Fundusz Inwestycyjny zasilany z zysków państwowych spółek.

Ciężko o bardziej poroniony pomysł. Od dwóch dekad rząd wydawał co roku więcej niż zbierał z podatków. Różnicę pokrywano, zaciągając coraz to większy dług. Idea zwiększenia deficytu oraz zadłużenia – tylko po to, aby politycy mogli pobawić się w inwestowanie naszymi pieniędzmi – jest co najmniej chora.



15. Obniżka podatku VAT od 2017 roku.

Pomysł ten jest bardzo dobry. Niższe podatki pozostawiają więcej pieniędzy w rękach obywateli, którzy wydają je dużo efektywniej od polityków. W każdym przypadku jednak, za obniżką podatków powinna iść redukcja wydatków. W przeciwnym razie, zwiększymy zadłużenie kraju.

16. Wprowadzenie kwartalnych zaliczek na podatek dochodowy.

Im prostszy i mniej uciążliwy system podatkowy – tym lepiej.

17. Wprowadzenie trzeciej stawki w podatku PIT: 39 proc. od dochodów powyżej 300 tys. zł rocznie.

Tego typu propozycje karzą osoby, które przez lata ciężko się edukowały, a teraz pracują po 10-12 godzin, dzięki czemu mogą szybciej przejść na zasłużoną emeryturę (nie mylić z emeryturą pobieraną od państwa). Najbardziej prawdopodobnym efektem takiego rozwiązania będzie spadek przychodów podatkowych, gdyż grupa zarabiająca powyżej 300 tys. zł znajdzie rozwiązania, umożliwiające całkowite uniknięcie opodatkowania.

18. Likwidacja PIT.

Świetny pomysł! Ale politycy nigdy go nie zaakceptują, gdyż pod przykrywką rozliczeń PIT, kontroluje się społeczeństwo.

Hasła, takie jak: walka z szarą strefą, przeciwdziałanie praniu brudnych pieniędzy czy eliminacja gotówki – służą zacieśnieniu kontroli nad jednostką, wykorzystując do tego podatek od dochodów osobistych, czyli PIT. Ciekawe jest, że administracja skarbowa przeznacza ponad 80% środków na kontrole związane z podatkiem PIT, podczas gdy wpływy z tego podatku wynoszą około 16 procent dochodów podatkowych.

19. Wypowiedzenie układu klimatycznego.

Świetny pomysł, zwłaszcza że w „globalnym ociepleniu” (przemianowanym na „zmiany klimatyczne”) chodzi wyłącznie o handel prawami do emisji CO₂, a nie o ochronę klimatu. O ile się nie mylę, Australia już wypowiedziała ten układ, dzięki czemu opłacalne stało się eksportowanie australijskiego węgla do Polski.

20. Wydatki na armię mają stanowić nie mniej niż 2,5% PKB.

Gdyby polscy politycy działali rzeczywiście zgodnie z interesem kraju, armię można by całkowicie zlikwidować, a środki przeznaczyć na szkolnictwo – jak to zrobiono wiele lat temu w Kostaryce. Na przestrzeni ostatnich lat, polska armia była wykorzystana w Afganistanie, w Iraku i na kilku innych misjach, w interesie (...sami wiecie, którego kraju). Jednocześnie, szanse na ocieplenie relacji z naszym wschodnim sąsiadem zostały zmarnotrawione.

PODSUMOWANIE

Jak pokazały ostatnie wybory – wygrywa ten, kto więcej obieca. Nie liczą się konkrety. Jak to kiedyś słusznie określił jeden polityk: „Ciemny lud to kupi”. Problem z obietnicami jest taki, że część z nich powinno się zrealizować, a na to potrzeba środków.

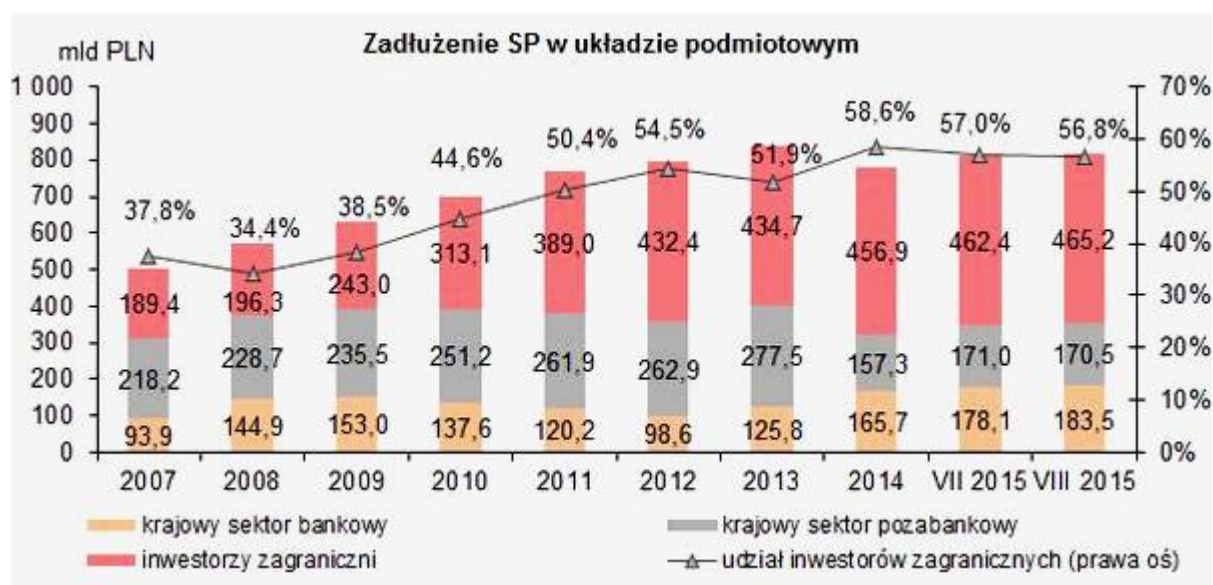
Podatki są na tyle wysokie, że ich podnoszenie przyniesie skutek odwrotny do założonego. Na ich obniżkę – politykom nie znającym praw ekonomii – brakuje odwagi. Pozostaje zatem

zwiększenie zadłużenia, które nie uderza w polityków personalnie, lecz jest ogromnie destruktywne dla gospodarki.

Politycy, którzy wygrali wybory, zapowiedzieli inwestycje warte 1,4 bln zł. Nie wiem, co mieli na myśli, gdyż kwota ta odpowiada 60% PKB. Jeżeli rządowe programy inwestycyjne mają opiewać chociaż na 10% wymienionej kwoty, to w połączeniu z innymi, obiecanymi wydatkami – deficyt dosłownie eksploduje.

NBP nie może wprost dodrukować złotych, aby finansować deficyt. Rząd może jednak wyemitować obligacje, które skupi Bank Gospodarstwa Krajowego za pieniądze pochodzące z NBP. Formalnie, nie łamiemy Konstytucji, ale efekt jest ten sam: większa podaż pieniądza.

Problem jest jednak taki, że spora część polskiego zadłużenia jest w rękach zagranicznych instytucji finansowych. Jeżeli plany zwiększenia zadłużenia wzbudzą w nich obawy, to z dużym prawdopodobieństwem pozbędą się polskich obligacji, co podniesie koszt obsługi długu oraz doprowadzi do osłabienia się polskiej waluty. Aby temu przeciwdziałać, Rada Polityki Pieniężnej może podnieść stopy procentowe, co w sytuacji ogromnego zadłużenia Polaków, doprowadzi do załamania gospodarczego. Efekt takich działań opisywałem w wywiadzie dotyczącym Ukrainy.



Przed nami pierwsze 90 dni rządu, w trakcie których okaże się,

czy obietnice wyborcze były tylko narzędziem do kupienia głosów, aby przeprowadzić prawdziwe reformy, czy jednak politycy (podobnie jak ich poprzednicy) zamierzają pchać kraj w kierunku nieuchronnego bankructwa. Na koniec jeszcze raz podkreślam, iż powyższe propozycje pochodzą od różnych ugrupowań politycznych od których się dystansuję.

Autorstwo: Trader21

Ilustracje: KPMG, TradingEconomics.com, Finanse.MF.gov.pl

Źródła: IndependentTrader.pl, WolneMedia.net